Czy mówią Państwu coś nazwy „Solaris”, „Selena”, „Vox” „Fakro”, „Atlas”, „Maspex”, „Korona”, „LPP”, „Synthos”, czy „Inglot”? Mam nadzieję, że choć w kilku przypadkach – tak. Są to bowiem jedne z najcenniejszych owoców jakie przyniosły nam dwie dekady transformacji po upadku komunizmu. Naszą wyobraźnię – mówię tu nie tylko o Polakach w ogóle, ale o szeroko rozumianej prawicy w szczególności – bardzo często zaludniają różnoracy aferzyści, biznesmeni mundurowej proweniencji, oligarchowie i władcy państwowych Behemotów z politycznego nadania. Jednak poniżej tego progu ogólnej percepcji rozwinęły skrzydła, szczególnie w ostatniej dekadzie, polskie firmy zweryfikowane w ostrej konkurencji i niestabilnym otoczeniu. Nadszedł już czas, by zainteresować się i docenić ich imponujące dokonania i być może uczynić ich liderów wzorcem do naśladowania dla kolejnych pokoleń polskich przedsiębiorców.

Przemysł przez ostatnie dwie dekady nie miał w Polsce dobrej prasy. Kojarzył się z dziedzictwem komunistycznej polityki rozwojowej, z przeskalowanymi zakładami molochami, roszczeniowymi pracownikami, a potem zszabrowanymi przez złomiarzy obszarami po zamkniętych fabrykach (*brownfield*). To, co kojarzone było i często jest nadal z gospodarczą nowoczesnością to usługi – do niedawna były to innowacje finansowe, a dziś pewnie mogłyby to być aplikacje na smartfony. Niepowstrzymany pochód usług ku coraz większemu udziałowi w strukturze gospodarki rzeczywiście jest faktem, ale mało kto zwraca uwagę na to, że ta kurcząca się wielkościowo część przemysłowa ma niebywale istotne i trwałe znaczenie dla długofalowej gospodarczej pomyślności narodu.

Z przemysłem wiąże się dziś pewien paradoks. Jeśli zapytamy ile miejsc pracy zyskujemy dzięki niemu, to odpowiedź będzie brzmiała: coraz mniej. W Polsce w przemyśle pracuje dziś ok 20% zatrudnionych. W najbardziej uprzemysłowionym kraju Europy, czyli Czechach, 27%, a największych potęgach przemysłowych naszego kontynentu – Niemczech i Włoszech – 19%. Pierwszą zatem reakcją w kraju takim jak Polska, który ma bardzo poważny kłopot z wysoką naturalną stopą bezrobocia jest zwrócenie pełnego nadziei wzroku ku usługom.

Z kolei, jeśli zapytamy jak duży udział w wartości dodanej całej gospodarki ma przemysł, odpowiedź również będzie brzmiała coraz mniej. Jedynymi krajami UE, w których ten udział utrzymuje się w na stałym poziomie 23-25% ponownie są Czechy i Niemcy. W wielkich potęgach przeszłości – Wielkiej Brytanii, Francji, Holandii i Hiszpanii – spadł on przez ostatnią dekadę do poziomu 10-13%! Co ciekawe, w Polsce, mimo początkowego zsuwania się w przepaść deindustrializacji, od 2003 r. ponownie zwiększaliśmy rolę przemysłu w gospodarce, i nadal trzymamy się nieźle mimo kryzysu, zachowując 17-proc. udział. Bez wątpienia duża w tym zasługa członkostwa w UE i geograficznej bliskości Niemiec.

Materiał pobrany ze strony Instytutu Sobieskiego, sobieski.org.pl[autor].

[mc4wp_form id=”84″]

Gdzie tu paradoks? Ano paradoks tkwi w pytaniu, jak dużo miejsc pracy w usługach jest zależne od miejsc pracy w przemyśle. W wyniku postępów outsourcingu, ale i rozwoju nowych produktów, udział usług w wartości dóbr przemysłowych sięga dziś od 30% do nawet 50%. Jeśli zatem chce się tworzyć miejsca pracy o trwałym charakterze w sektorze usług, miejsca wysokoproduktywne i wartościowe z punktu widzenia rozwojowego, powinny one być częścią krajowego lub zewnętrznego łańcucha wartości dóbr przemysłowych.
Innymi słowy, przemysł i usługi są dziś od siebie głęboko współzależne. Po pierwsze, usługi stanowią istotny element łańcucha wartości przemysłowej. Po drugie, znaczący procent zatrudnienia w usługach jest ściśle związany z przemysłem. Czy to na etapie projektowania i badania opinii konsumenckich, czy to na etapie marketingu, serwisowania produktu i innych funkcji posprzedażowych, czy też po prostu funkcji wsparcia biurowego.
Po trzecie, zdolność do wytwarzania złożonych dóbr rodzi możliwości dostarczania większej ilości usług. Jeśli nie będziemy umieli projektować i wytwarzać coraz bardziej złożonych produktów, skazani będziemy na miejsca pracy w tradycyjnych usługach (typu fryzjer, ksero, restauracja) żywiących się coraz mniejszymi nadwyżkami dochodowymi wypracowywanymi przez coraz mniej konkurencyjnych robotników. Krótko mówiąc, usługi są dopełnieniem przemysłu a nie jego substytutem.
Drugi istotny element paradoksu polega na tym, że mimo malejącego udziału przemysłu w strukturze gospodarczej, nadal i jeszcze przez długi czas będzie on odpowiadał za 70% wartości eksportu oraz niemal 80% wydatków na badania i rozwój! Innymi słowy, kraje, które zapominają o przemyśle skazują się na długofalowy zanik kultury technicznej i potencjału innowacyjnego.
Co więcej, musimy sobie uświadomić, że owa kultura i potencjał są nie tak po prostu własnością jakiejś abstrakcyjnej gospodarki, ale ukryte są w wysoko wyspecjalizowanych organizacjach, które nazywamy firmami. To firmy przemysłowe są repozytoriami unikalnych zasobów i potencjałów – wypracowują schematy architektury organizacyjnej, budują kulturę produkcyjną i tworzą etos menedżerski – determinujących zdolności techniczne, funkcjonalne (rozwój, produkcja, sprzedaż) i menedżerskie gospodarki narodowej.
Innymi słowy, to średnie i duże firmy są jądrem przewag konkurencyjnych narodowej gospodarki i w dużej mierze na ich barkach spoczywa ciężar międzynarodowej rywalizacji Polaków. Firmy są złożonym agregatami poznawczo-technicznymi, za pomocą których narody uczą się przez działanie (*learning-by-*

doing) oraz podmiotami zawiązującymi strategiczne relacje kooperacyjne, które są niczym innym jak sieciami zaufania, czyli wysokiej klasy kapitałem społecznym. Kapitałem w Polsce często dużo cenniejszym, niż zwykły kapitał finansowy, którego nawet jeśli brakuje w kraju, to nie brakuje na świecie.
W tym miejscu należy poruszyć temat niezwykle istotny, a jednocześnie bardzo skomplikowany – czyli zależność pochodzenia kapitału i kontroli nad gospodarką narodową. Należy wyraźnie podkreślić, że – niezależenie od błędów terapii szokowej Leszka Balcerowicza – bez przemysłowych inwestycji zagranicznych (głównie niemieckich) polska gospodarka byłaby dziś zdeindustrializowana jak np., Hiszpania, a jednocześnie wyraźnie od niej biedniejsza. Duże inwestycje zachodnich koncernów takich jak Pratt&Whitney w Rzeszowie, Volkswagen w Poznaniu, czy Opel w Gliwicach nie tylko dały nam miejsca pracy dwa razy bardziej produktywne, niż polskich prywatnych przedsiębiorstwach. Pozwoliły również mniejszym polskim firmom zawiązać współprace, która nie tylko podniosła ja na wyższe stadium rozwoju, ale – szczególnie na Podkarpaciu – pozwoliła stworzyć fantastyczny ekosystem gospodarczy, który daje to, co w przemyśle najcenniejsze, czyli tzw. zagnieżdżenie.
Z przemysłem jest bowiem tak, że jeśli się już raz gdzieś na trwałe pojawia, to już łatwo nie znika. Jeśli powstanie odpowiedniej wielkości i gęstości nagromadzenie inwestycji w bliskich sobie branżach, wówczas wytwarza się mechanizm tzw. oszczędności aglomeracji, skali i zakresu, którego działanie rozbić może tylko jakiś wielki kryzys – np. taki, jaki nas spotkał w latach 1978-1992 – albo wielka rewolucja technologiczna. Innymi słowy, jeśli istnieją w Polsce tradycyjne, często jeszcze przedwojenne specjalizacje regionalne, takie jak lotnictwo, czy kolei albo istnieją znaczące zasoby kwalifikacji naukowo-inżynierskich, jak np. w chemii, czy górnictwie, to kraj może liczyć na napływ inwestycji tworzących z czasem gęstą sieć pozytywnych współzależności, których nie można tak po prostu rozplątać.
Ale firmy to nie wszystko, potrzebne jest również państwo. Współczesne teorie ekonomiczne mówią, że rozwój państw i firm polega na stopniowym konsekwentnym procesie samoodkrywania siebie (*self-discovery*). Właściwy sposób myślenia o polityce rozwojowej to zdefiniowanie jej jako procesu odkrywania własnych możliwości, ukształtowanych przez (trudne w Polsce) dziedzictwo instytucjonalne, – gdzie firmy i rząd dowiadują się o strukturze kosztowej nowych rynków i o rysujących się szansach oraz angażują się w strategiczną koordynację. Innymi słowy, chodzi o strategiczną współpracę w celu odkrycia najbardziej znaczących przeszkód dla kroczącej zmiany struktury gospodarki i określenia interwencji, które mogłyby je usunąć.
Operacyjnie zatem, rozwój gospodarczy polega na osadzeniu prywatnych interesów

Materiał pobrany ze strony Instytutu Sobieskiego, sobieski.org.pl[autor].

w ramie publicznego działania, która zachęca do restrukturyzacji, dywersyfikacji produktowej i rynkowej oraz technologicznego dynamizmu wykraczających poza to, co siły rynkowe same z siebie mogłyby wygenerować. Na barkach polityków i liderów polskich przedsiębiorstw spoczywa ciężar stałej walki o konkurencyjność polskiej gospodarki. Bo gospodarka ma to do siebie, że stale ewoluuje, popyt przesuwa się dziś do Azji, a Europa się starzeje. W tych warunkach ani same firmy, ani samo państwo nie będzie w stanie korzystać z otwierających się nowych możliwości, ani łagodzić nieuchronnych kosztów.

W obrębie polskich elit znajdziemy „oligarchów" oraz licznych najemników i brokerów zagranicznego kapitału (menedżerów i konsultantów), często brylujących w mediach. Natomiast z trudem znajdziemy w ich szeregach prawdziwych właścicieli i kreatorów, czyli przedsiębiorców związanych z Polską na dobre i na złe. Establishment, którego proweniencja stanowi tabu polskiego życia publicznego, jest często dla nich zamknięty. Jednocześnie powinniśmy zacząć rozróżniać i doceniać tych „oligarchów", którzy – mimo złodziejskiej pierwotnej akumulacji – swoje strategie oparli na mechanizmach rynkowych i przez nie i zostali zweryfikowani. Historia gospodarcza tzw. krajów nadganiających – takich, jak Korea, czy Brazylia – pełna jest bowiem podobnych przypadków.

Po 20 latach rozwoju polskiego kapitalizmu istnieje względnie liczna grupa polskich kapitalistów, którzy przeszli unikalny proces uczenia-się-przez-działanie. Zbudowali oni globalnie konkurencyjne polskie firmy średniej i większej skali. To oni powinni dziś zjednoczyć się w narodową klasę przemysłową i jako tacy stać się partnerami dla władz państwa. Państwo musi ich dostrzec, uczynić partnerem w swojej polityce przemysłowej i wspierać ich firmy w dynamicznej internacjonalizacji. Jednocześnie nie może zaniedbywać wparcia aktywności i kapitałów przyciągających do Polski zagraniczne inwestycje, które dawać nam będą tak potrzebne miejsca pracy. Innymi słowy, musimy wspierać wychodzenie polskich firm na świat równolegle zachęcając innych do inwestowania w Polsce.

W kraju takim jak Polska – gdzie wciąż brakuje kapitału czy technologii – podstawowym zasobem rozwojowym są wzorce myślenia (*mindset*), talenty i zaufanie. Dotyczy to zarówno biznesu, jak i polityki. Jak pokazały badania prof. Krzysztofa Obłoja, za sukcesem większości wiodących polskich firm, stały odpowiednie schematy myślowe. Za odpowiednimi mapami mentalnymi idzie stałe poszukiwanie lepszej definicji własnych celów, czyli odkrywanie własnych możliwości. Czas zatem odkryć, że nowoczesny przemysł jest kluczowym elementem naszego wspólnego wielkiego projektu, jakim jest Polska.

Źródło: Do Rzeczy. Czytaj dalej…

Materiał pobrany ze strony Instytutu Sobieskiego, sobieski.org.pl[autor].